

## IN MEMORIAM

### Spotkanie poświęcone pamięci Teresy Prekerowej<sup>1</sup> zorganizowane 8 lutego 1999 w Sali Lelelewolskiej przez Towarzystwo Miłośników Historii

#### Prof. Władysław Bartoszewski:

Moje wystąpienie nie ma charakteru referatu biograficznego. Są to osobiste wspomnienia. Teresę poznałem w 1961–1962 r. w PWN, była jednym z redaktorów *Encyklopedii*, a ja jednym z autorów. Z Teresą szybko odnaleźliśmy wiele wspólnych wątków dotyczących przeszłości. Łączyła też nas wspólnota poglądów [współpraca w małych zespołach bardzo ludzi zbliża]. Jej rodzinna historia była uwarunkowana dramatycznymi losami pierwszych lat powojennych. Jej nieżyjący już mąż<sup>2</sup> był więziony, przeszedł ciężkie śledztwo, dostał karę śmierci. Teresa miała ogromne trudności, żeby przebić się ze swoimi nieprzeciętnymi zdolnościami i zainteresowaniami, tak zresztą jak wielu innych ludzi powiązanych rodzinnie z więźniami politycznymi. Gdyby była panną Teresą Dobrską, może nie miałaby tych problemów co Teresa Prekerowa. Swój los znosiła z godnością, w trudnych warunkach wychowywała syna, budziła tym moją sympatię, byliśmy z tego samego pokolenia i mogliśmy sobie pozwolić na szczerość. Mimo że mieliśmy do siebie zaufanie, w mojej pamięci pozostała jako osoba niezmiernie powściągliwa; nie chodziło o względy bezpieczeństwa, były to już lata 1962–1963 i nikomu by głowy nie urwano za opowiadanie różnych historii, ona po prostu nie odczuwała potrzeby mówienia o sobie, charakterystycznej dla tylu osób, sam musiałem z niej wyciągać różne ważne informacje. Pracowałem wówczas nad książką *Warszawski pierścień śmierci*<sup>3</sup> i zarazem nad zbiorem relacji<sup>4</sup> zapoczątkowanym ankietą w „Tygodniku Powszechnym”, dotyczącą pomocy udzielanej Żydom ukrywającym się lub zamkniętym w getcie. Natchnąłem się na materiał o jednym

---

<sup>1</sup> Teresa Preker (1922–1988), historyk stosunków polsko-żydowskich z okresu II wojny światowej.

<sup>2</sup> Mieczysław Preker (1917–1983) pochodził z francuskiej rodziny Prekerów, zamieszkałej w Polsce od czasów wojen napoleońskich, właściciel majątku Skolimów p. Warszawą; oficer wywiadu AK, po wojnie więziony, skazany na karę śmierci; po 1956 zrehabilitowany, mieszkał w Skolimowie, był ogrodnikiem, hodował róże; syn Stefan (ur. 1943), inż. elektronik.

<sup>3</sup> *Warszawski pierścień śmierci 1939–1944*, przedmowa S. Płoskiego; po odmowie cenzury na wydanie — w „Znaku”, Warszawa 1970.

<sup>4</sup> *Ten jest z Ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*, wybór i opracowanie z Z. Lewinówną, Kraków 1969.

z jej braci, który wpadł w ręce Niemców i był uwięziony na Pawiaku, dowiedziałem się też, że utrzymuje kontakt z osobą, którą wyprowadziła z getta (którą również poznałem<sup>5</sup>), nigdy nie opowiadała o swoim udziale w akcji pomocy Żydom. Niejeden mniej robił, a napisałby całą broszurkę — to ciekawy przyczynek do jej stosunku do spraw z przeszłości, najmniejszego akcentu uwewnętrzniania zasług. Przy zbieraniu materiałów stykałem się z różnymi postawami, relacje dotyczące środowiska ziemiańskiego, które ona znała, wywoływały u niej różne refleksje. Pamiętam anegdoty, które umiała opowiadać, śmieliśmy się do łez, kiedy się śmiała, lzy ciekły jej po policzkach, były to szczęśliwe lata przed jej pierwszą operacją. Bardzośmy się zaprzyjaźnili, Teresa mieszkała z matką i synem, który już zaczął chodzić do szkoły, była zajęta pracą i pracami zleconymi. Początkowo nie myślała o powrocie do studiów, w czasie wojny rozpoczęła studia ogrodnicze po maturze, do końca życia kochała kwiaty, drzewa, swoją działkę. Po wojnie nie miała już zamiaru studiować w tym kierunku. Praca przy *Encyklopedii* rozwinęła w niej zainteresowania historyczne, a zwłaszcza historią II wojny światowej. Podsunąłem jej ideę podjęcia studiów zaocznych, wiedząc, że jest osobą o wielkim hartie ducha, energii i wytrzymałości. Przy pracy zawodowej i obowiązkach rodzinnych nie było to proste, ale jej dojrzały stosunek do wszystkich spraw, których się podejmowała, dobrze rokował, miała wówczas już czterdzieści kilka lat. Za moją radą, w porozumieniu z prof. Stanisławem Herbstem, za temat pracy magisterskiej wybrała „Żegotę” w Warszawie. Ponieważ nie był to temat prof. Herbstowi dobrze znany, uczestniczyłem w pierwszym stadium jej powstawania. Książka, która ukazała się w latach osiemdziesiątych, różni się znacznie od pierwszej wersji<sup>6</sup>. Recenzentem książki był prof. Czesław Madajczyk, który ocenił ją bardzo życzliwie, ja byłem drugim recenzentem. Teresa już wtedy z moją żoną pracowała w PIW, we trójkę dyskutowaliśmy nad ostatecznym kształtem pracy, co zresztą znalazło wyraz w przedmowie. Zrozumiałe, że całe środowisko „Żegoty” było mi doskonale znane, przekazałem jej kontakty, umiała zbierać relacje z charakterystyczną dla niej ogromną pracowitością. Potem zachęcałem ją do druku, skontaktowałem z red. Zdzisławem Szpakowskim z miesięcznika „Więź”, fragmenty jej pracy zostały tam opublikowane<sup>7</sup>. Po 1968 r. Teresy formalnie nie wyrzucono z PWN, potraktowano ją, ziemiańską córkę, jak wielu polskich inteligentów na zasadzie paragrafu aryjskiego. Znalazła się na rozdrożu, ponieważ przeniesiono ją do redakcji technicznej.

Dzięki Zofii Bartoszewskiej, została wówczas przyjęta do PIW, do redakcji Historii Kultury. Równocześnie pracowała nad swoją książką.

W tym czasie odwiedziła mnie p. Łucja Utnikowa, siostra nieżyjącego już adwokata Maurycego Herlinga–Grudzińskiego<sup>8</sup>, jak się okazało, był to działacz „Żegoty” ps. Felicja, z którym współpracowałem w czasie okupacji, nawet nie domyślając się, że nie jest to kobieta. Po jego śmierci, żona, nie bardzo zorientowana w jego działalności, znalazła jakieś dziwne papiery i przekazała je szwagierce, wkrótce sama też umarła. Pani Utnikowa<sup>9</sup> знаła mnie z książek, miała do mnie zaufanie, przekazała mi całość archiwum brata, uznałem je za rewelacyjne i przekazałem Teresie. Opracowała całość tej dokumentacji, ukazała się ona w „Roczniku Warszawskim”<sup>10</sup>. Idąc

<sup>5</sup> Alina Wolmanówna, w: *Ten jest z Ojczyzny...*, s. 470.

<sup>6</sup> *Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942–1945*, Warszawa 1982, ss. 483.

<sup>7</sup> *Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942–1945*, cz. I i II; „Więź” 1980, nr 3 i 4.

<sup>8</sup> Maurycy Herling–Grudziński, starszy brat pisarza Gustawa Herlinga–Grudzińskiego, adwokat warszawski, po wojnie sędzia Sądu Najwyższego.

<sup>9</sup> Łucja Utnikowa, żona płk. Mariana Utnika, skazanego w procesie gen. Tatara i innych.

<sup>10</sup> *Komórka „Felicja”, Nieznane archiwum działacza RPZ*, „Rocznik Warszawski” 1979, t. XV.

śladem pokwitowań, trafiła do ludzi żyjących jeszcze wtedy w Polsce, co nie było proste, do środowisk inteligencji i uzyskała potwierdzenia od osób korzystających z pomocy. Zdobyła potwierdzenie działalności „Żegoty”. Odtworzyła listę 494 nazwisk (czyli prawie 500), są to nazwiska ludzi znanych. A o zasługach człowieka działającego wyłącznie z pobudek humanitarnych po raz pierwszy dowiedziano się, kiedy ukazała się książka, w 1982 r. Przyczynił się też do opublikowania tam po raz pierwszy ulotki *Protest*, którą prof. Jan Błoński, jako sensację, opublikował w wiele lat później. Merytorycznie, książka szczęśliwie nie została okaleczona przez cenzurę.

Z Teresą utrzymywaliśmy bliskie stosunki, miała nowe kłopoty. Matkę przejechał samochód wojskowy. Mieszkanie w Al. Jerozolimskich zostało spalone w czasie tłumienia przez siły porządkowe stanu wojennego manifestacji 3–majowej, a w nim maszynopis pracy, którą właśnie redagowała<sup>11</sup>. Nasilenie się przeciwności życiowych wykończyłoby niejednego człowieka, ale nie Teresę. Postanowiła dalej zajmować się problematyką pomocy Żydom w czasie okupacji. Zajęła się „Żegotą” w całej Polsce, niestety, zaczęli już wymierać ludzie: umarł Przemysław Ogrodziński, który był z „Żegoty” lwowskiej, nie udało się już wydobyć materiałów od Stanisława Wincentego Dobrowolskiego z „Żegoty” krakowskiej, umarł Tadeusz Seweryn, umarł Władysław Wójcik. Dotarła jednak do wielu osób, otrzymała nawet relacje na piśmie od ludzi, którzy wówczas mieszkali w Krakowie, Lwowie i Warszawie. Jesienią 1982 r. wyjechałem z żoną za granicę, spotkałem się z Teresą w 1984 r. w Oxfordzie, na sesji, która doprowadziła do utworzenia Instytutu Polsko-Żydowskiego, kierowanego przez prof. Polańskiego; jej wystąpienie zostało opublikowane<sup>12</sup>. Dzięki osobistym kontaktom mogła przebywać dłużej na Zachodzie, szukając materiałów w archiwach angielskich i francuskich. Wiosną 1985 r. uzyskała dyplom i tytuł: „Sprawiedliwy wśród narodów Świata”. W 1987 r. odwiedziła nas w Wiedniu, nawiązała też kontakty z ludźmi, od których mogła uzyskać nowe relacje.

O jej dalszej działalności przede wszystkim w Społecznym Komitecie Opieki nad Cmentarzami i Zabytkami Kultury Żydowskiej dowiadywałem się z listów, które zachowałem, podpisywała je razem z inż. Stanisławem Jankowskim<sup>13</sup>. Kontynuowała pracę nad historią Żydów w Polsce w latach 1939–1945. Ogłaszała recenzje w czasopismach naukowych, polemizowała z uczonymi izraelskimi, angielskimi, amerykańskimi, zabierała głos tam, gdzie jej sumienie i wiedza dyktowały, że ma rację<sup>14</sup>. Wówczas nareszcie zaczęto ją doceniać. Jedynym wyróżnieniem krajowym była nagroda im. Ksawerego Pruszyńskiego przyznana przez Polski PEN Club<sup>15</sup>. Stan zdrowia Teresy stale się pogarszał, walczyła z chorobą serca, nie przerywając pracy naukowej. Była bardzo czytana, miała opanowaną literaturę z zakresu II wojny światowej, biernie znała kilka języków, a czynnie dwa do trzech. Ostatnią przysługą, jaką oddałem Teresie, było nawiązanie kontaktu z prof. dr. Apfelbaumem, który szukał osoby pracującej nad tematem pomocy Żydom z punktu widzenia prawdy historycznej, poważnie udokumentowanej. Jako człowiek niezależny finansowo, emerytowany profesor medycyny, mógł sobie

<sup>11</sup> Spalony został gotowy do druku maszynopis Słownika uczestniczek walki o niepodległość Polski.

<sup>12</sup> *The Relief Council for Jews in Poland, 1942–1945 the Jews in Poland*, Oxford 1986.

<sup>13</sup> Prof. Bartoszewski dokumentację tę przekazał Muzeum Historycznemu m.st. Warszawy.

<sup>14</sup> *Encyclopedia of Holocaust*, New York–London 1990, hasła: Pomoc Żydom w Polsce, Rada Pomocy Żydom „Żegota”, Hotel Polski w Warszawie, Grobelny Julian, Kossak–Szczucka Zofia, Woliński Henryk; Przedmowa do: E. Wiesel, *Pieśń umarłych*, Wrocław 1991, Zakład Narodowy im. Ossolińskich; *Podziemie żydowskie a podziemie polskie* (polemika z S. Krakowskim) „Odra” 1991, kwiecień.

<sup>15</sup> Uroczystość odbyła się 17 lutego 1997, laudację wygłosił ks. prof. Michał Czajkowski, m.in. rekapitułując jej działalność w akcji ratowania Żydów.

pozwolić na poparcie takiej inicjatywy. Dałem mu adres i telefon Teresy. Poznali się, zaprzyjaźnili, założył w jej mieszkaniu fax i dzięki niemu książka ukazała się po francusku<sup>16</sup>.

Odeszła w wieku, w którym odchodzi wielu ludzi, ale przedwcześnie ze względu na prace, które prowadziła, a zaczęła publikować, mając przeszło 50 lat. Uporczywość w dochodzeniu do faktów była dla niej charakterystyczna, perfekcjonizm, dokładność, osobiste zaangażowanie. Stale zbierała materiały, zdawało jej się, że jeszcze coś uszczegółowi, sprawdzi, zdąży dotrzeć do nowych materiałów...

Losy Teresy Prekerowej są typowe dla wielu polskich rodzin. Cała jej rodzina była zaangażowana w konspiracji: lotnik w Anglii, inny w Belgii, jeden brat ginie w tajemniczych okolicznościach w Warszawie, inny na Pawiaku. Nietypowe jest to, że Teresa, która przeżyła wszystkie te doświadczenia i którą obowiązki zmusiły do pracy zarobkowej, dopiero w drugiej połowie życia – a nawet później, w ostatnim 25-leciu — zajęła się tym, co dawało jej satysfakcję i co po niej zostanie nie tylko w pamięci rodziny i najbliższych przyjaciół, ale w wymiarze ogólnym.

**Prof. Jan Kofman, Wydawnictwa Naukowego PWN SA:**

Dla mnie Teresa Prekerowa była panią Teresą, po studiach przyjmowała mnie do pracy w PWN, do Redakcji Wiedzy o Polsce; miała to być encyklopedia w języku polskim i angielskim, nasza wizytówka na zagranicę; na czele Komitetu Redakcyjnego stał prof. Aleksander Gieysztor. Uczestniczyłem w tych pracach razem z moim starszym kolegą, znakomitym anglistą, p. Wojciechowskim. Cała nasza redakcja to były dwa pokoje pod schodami, jeden niżej, drugi wyżej, w którym pracowała panie: Anna Bańkowska, Jadwiga Prądyńska, Maria Kunicka i razem ze mną zaczynająca pracę Barbara Petrozolin-Skowrońska. Piło się herbatę i przyjmowało autorów, m.in. Jerzego Holzera i wielu innych specjalistów, np. od spraw gospodarczych, dzisiaj luminarzy, albo byłych luminarzy, co teraz nie ma już znaczenia. Kierownikiem redakcji była p. Teresa, potrafiła rozdzielić pracę i pozwalała samemu się rozwijać. Oczywiście byłem wtedy bardzo zarozumiały, wydawało mi się, że jestem redaktorem pełną gębą, szybko jednak zrozumiałem, że tak nie jest. Rola p. Teresy była ogromna, potrafiła, szczególnie nam najmłodszym, wskazać najprostsze błędy, jak np. zbytne uproszczenia, zwracała uwagę delikatnie, np.: panie Janku, a może byśmy to zrobili tak, a może by tak wrócić do poprzedniej wersji — i tak uczyła mnie fachu. Potwierdzam to, co mówił prof. Bartoszewski, śmiała się do łez, otwarcie i zawsze bardzo szczerze — taki był jej stosunek do współpracowników, to nie jest laurka, ona taka była. O tym, że p. Teresa zajmuje się historią najnowszą, stosunkami polsko-żydowskimi, wiedziałem bardzo pobieżnie, tak jak i o jej udziale w „Żegocie”, nigdy się tym nie chwaliła, nie podkreślała swojej wiedzy i kompetencji. Ważne było jej zachowanie, i nie tylko jej, w przełomowym dla PWN 1968 r., przełomowym też dla mnie, skazanego na wyrzucenie z paragrafu aryjskiego za działalność, która w PWN nie mogła być znana. Mój brat organizował oblewanie magisterium dokładnie 8 marca, w naszym mieszkaniu zebrało się 100 osób, z tego 90 zostało aresztowanych, stąd automatycznie znalazłem się na liście przeznaczonych do zwolnienia, i chyba słusznie. Czułem, że moja postawa znalazła wsparcie u p. Teresy, tak jakby nie wprost powiedziała: „Tylko się nie próbuj kajać...” Pracowałem tylko półtora roku — od listopada 1966, w kwietniu 1968 wylądowałem w Redakcji Technicznej. Później tylko obserwowałem działalność p. Teresy, kilkanaście lat później, gdy działałem w wydawnictwach drugiego obiegu w kwartalniku „Krytyka”, zasięgałem jej opinii

<sup>16</sup> Żegota. *Commission d'aide aux Juifs*, Editions du Rocher, Paris 1999.

w kilku sprawach dotyczących problematyki polsko-żydowskiej. Pozostanie w mojej pamięci jako osoba, która dokładnie wiedziała, jak się skończy jej rola w 1968 r., że po zlikwidowaniu owej *Encyklopedii wiedzy o Polsce* jako nieprzydatnej dla propagandy peerelowskiej, czy innej kolejnej publikacji, tak „splamionej błędami”, będzie musiała odejść.

**Prof. Jerzy Tomaszewski, Instytut Historyczny UW:**

Z nazwiskiem Teresy Prekerowej spotkałem się, kiedy ukazała się jej książka, która wywarła na mnie bardzo duże wrażenie. Następnie, w połowie lat osiemdziesiątych, w Instytucie Historycznym UW zaczęliśmy organizować spotkania dyskusyjne na temat historii Żydów w Polsce, p. Prekerowa była jedną z osób, która miała tu wiele do powiedzenia. Kiedy powstała możliwość wydania skryptu dla studentów na ten temat, nie widziałem nikogo bardziej kompetentnego, a w dodatku umiającego pisać. Było oczywiste, że ma najlepsze kwalifikacje z osób znanych nam w Warszawie, a być może, że i w Polsce. Chodziło nam nie tylko o temat Zagłady, ale i o historię Żydów w Polsce XX w., pokazanie tragedii, ale i innych aspektów życia w tym okresie. Wybór okazał się jak najbardziej trafny, Autorka była nie tylko wystarczająco kompetentna, ale potrafiła się z tego zadania wywiązać w najdrobniejszych szczegółach, w końcu wyszła z tego książka wydana w Wydawnictwie Naukowym PWN<sup>17</sup>.

Chciałbym tu jeszcze wrócić do jej książki o „Żegocie”, rzadko się bowiem spotyka prace magisterskie o takiej objętości i tak szeroko zakrojonym temacie. Fakt, że Autorka przyszła niejako z boku do pracy badawczej, nie jest tu wyjątkiem. Nie należy przykładać zbytniej wagi do dyplomu, gdy mamy do czynienia z osobą o niewątpliwym talencie badawczym. Niemniej doszło też do rozmowy na temat jej rozprawy doktorskiej, sugerowałem, że jej druga książka, w porównaniu z przeciętnymi rozprawami stoi na dużo wyższym poziomie. Zorientowałem się jednak, że ze względu na stan zdrowia trzeba jej oszczędzać tego rodzaju przeżyć, wystąpienia publiczne były dla niej niebezpieczne.

**Prof. dr Marian Apfelbaum (Paryż):**

Potwierdzam to, co powiedział tu prof. Bartoszewski. Zwróciłem się do niego z prośbą, aby wskazał mi osobę kompetentną, która by umiała przedstawić w sposób bardziej obiektywny historię Holocaustu, i była to p. Teresa Prekerowa. Pracowałem z nią tylko rok, ale potwierdzam, że była to osoba bardzo wesoła i bardzo uparta. Często przyjeżdżałem, telefonowaliśmy, porozumiewaliśmy się przez fax. Gdy chciałem jej w czymś pomóc, coś zaproponować, musiałem się mocno napracować, żeby powiedziała „tak”, ale czasami było „nie”. Najważniejsze, że książka już wkrótce ukaże się w języku francuskim. W ciągu tego roku ja ją nie tylko respektowałem, ja ją kochałem. To była kobieta bardzo uparta i bardzo elegancka, nigdy się nie chwaliła, że coś sama zrobiła. Przegadaliśmy może ze 100 godzin, może z 200, nigdy nie pozwoliła sobie nawet mimochodem wtrącić, jak pomagała Żydom w czasie okupacji. Ja o tym wiedziałem, ale ona nie wiedziała, że ja wiem.

**Prof. Marian Marek Drozdowski, Instytut Historii PAN, Towarzystwo Miłośników Historii:**

Teresa Prekerowa współpracowała blisko z TMH, była naszym członkiem, przychodziła też na spotkania do Komisji Badań Dziejów Warszawy i Pracowni Badań II Wojny Światowej IH PAN. W TMH wspieraliśmy ją, staraliśmy się, aby jej książka o historii „Żegoty” ukazała

---

<sup>17</sup> *Zarys dziejów Żydów w Polsce w latach 1939–1945*, Wyd. Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1992; cz. III, w: *Najnowsze dzieje Żydów w Polsce*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1993.

się w serii Biblioteka Wiedzy o Warszawie w PIW<sup>18</sup>. Pozycja ta wzbogaciła wiedzę zawodowych historyków zajmujących się II wojną światową i dziejami Warszawy. Teresa Prekerowa aktywnie uczestniczyła w spotkaniach organizowanych w TMH poświęconych tematyce polsko-żydowskiej. Pamiętnym było spotkanie 14 kwietnia 1993 r., dyskusja panelowa poświęcona 50 rocznicy powstania w getcie warszawskim. Wtedy doszło do tego tragicznego załamania stanu zdrowia Teresy Prekerowej. Było nas 50 osób, może więcej, przyszedł ten atak serca i prosto z naszej dyskusji trzeba było ją zawieźć do szpitala. Rok 1993 uprzytomnił nam, że jej serce jest słabe i nie można nadwierać jej zdrowia.

Następnym obszarem jej aktywności, o którym rzadko się mówi, był jej udział w pracach Komitetu Opieki nad Cmentarzami i Zabytkami Kultury Żydowskiej. Pamiętam inauguracyjne spotkanie, na którym byli m.in. pp. Krajewscy i obecny tutaj p. Jagielski; spotkania Zarządu odbywały się często w jej mieszkaniu, przy herbatce, kawie, w miłej atmosferze domu osoby bardzo zaangażowanej. Chodziło o wiele spraw, o ratowanie cmentarzy, o włączenie ich do kategorii zabytków, interwencje u władz miejskich Rzeszowa, Łukowa, Łasku. Duszą tej akcji był dr Jagielski, który przygotowywał dokumentację, ale równie dużo czasu poświęcała tej sprawie Teresa Prekerowa.

Chcę też przypomnieć jej udział w działaniach podziemnej Solidarności, razem z inż. Stanisławem Jankowskim „Agatonem”, pp. Krajewskimi była włączona do Komitetu Obywatelskiego Obchodów 40-lecia Powstania w Getcie. Efektem była wielka manifestacja przed pomnikiem Bohaterów Getta (kwiecień 1983). Na posiedzeniach Zarządu, w jej mieszkaniu, zrodziła się koncepcja Szlaku Pamięci. Przy jej udziale nawiązano współpracę z Żydowskim Uniwersytetem Ludowym, zorganizowano spotkanie z dr. Markiem Edelmanem na Solcu, u ks. prof. Kiliszka.

Zostaje w pamięci postać szlachetnej kobiety, pełnej wdzięku, kultury, bogatej w wiedzę, erudycję, zaangażowanej w działalność społeczną, budującej mosty, umiejącej rozmawiać z ludźmi różnych opcji politycznych. Pamiętam spór, jaki wybuchł w 50 rocznicę Powstania Warszawskiego wokół publikacji „Gazety Wyborczej” na kontrowersyjny temat zamachów na Żydów w czasie Powstania. Zabrała głos spokojnie i rzeczowo, prostując wiele nieścisłości<sup>19</sup>. Bardzo wnikliwie potrafiła naświetlić tę problematykę, była badaczem dużego formatu, często nie docenianym.

#### **Bożenna Tazbir–Tomaszewska, przewodnicząca Komisji Kobiet przy TMH:**

Teresa Prekerowa podjęła się opieki redaktorskiej nad *Słownikiem kobiet poległych...*<sup>20</sup> Jestem redaktorem od wielu lat i wiem, czego od redaktora można wymagać, jednak dopiero w zetknięciu się z nią zobaczyłam, jak można się zapalić do tematu, jej upór pobudzał do działania i myślenia. Tylko wtedy uwzględniała inne spojrzenie, gdy przedstawiłyśmy jej wiarygodną dokumentację. Cieszę się, że mogę te parę słów powiedzieć, bo z Teresą byłam naprawdę zaprzyjaźniona. *Słownik* był pozycją, w którą włożyła wiele serca, a z naszą Komisją utrzymywała dalsze kontakty. Była wspaniałym redaktorem tej książki, wniosła do niej ogro-

---

<sup>18</sup> Komitet redakcyjny: Marian M. Drozdowski, Ireneusz Ihnatowicz, Halina Kiepuska, Ryszard Kołodziejczyk, Jan Kosim, Maria Nietyksza, Hanna Szwankowska — red. tomu.

<sup>19</sup> *Żydzi w Powstaniu Warszawskim*, w: *Powstanie Warszawskie z perspektywy półwiecza. Studia i materiały z sesji naukowej na Zamku Królewskim w Warszawie, 14–15 czerwca 1994*, Warszawa 1995, s. 85–94.

<sup>20</sup> *Słownik uczestniczek walk o niepodległość Polski 1939–1945. Poległe i zmarłe w okresie okupacji niemieckiej*, Warszawa 1988, 615 ss.

mny wkład merytoryczny, związała się uczuciowo; w tamtych czasach była to pozycja wyjątkowa i ona to rozumiała.

### **Red. Zdzisław Szpakowski:**

Teresę Prekerową poznałem dzięki prof. Bartoszewskiemu, kiedy byłem redaktorem Działu Historycznego miesięcznika „Więź”. Poszukiwaliśmy autorów, którzy by wnieśli nowe, interesujące tematy. Wówczas pracowała w PIW i była osobą kompetentną w zakresie stosunków polsko-żydowskich. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych ukazało się parę jej artykułów. Z tej okazji nawiązaliśmy miłe kontakty, dowiedziałem się, że z domu nazywa się Dobrska, to stara, ziemiańska rodzina herbu Jastrzębiec; moja ciotka Nowicka, mieszkająca w Warszawie, mówiła mi o Dobrskich, że byli naszymi dalekimi krewnymi. Dogadaliśmy się, że Teresa jest moją daleką kuzynką. Okazała mi olbrzymią życzliwość, gdy 27 grudnia 1981 r. przybyła do obozu dla internowanych w Białoleńcu, gdzie zostałem osadzony. Komendant obozu nie udzielił jej prawa zobaczenia się ze mną, ale razem ze mną siedział młody student o nazwisku Nowicki, który podał się za Jej bliższego krewnego i za Jej pośrednictwem, grypsami, podawaliśmy różne informacje, współpracowała z podziemną „Solidarnością”. Kiedy wyszedłem, okazało się, że jej mieszkanie w Al. Jerozolimskich zostało spalone w czasie demonstracji 3 maja 1982 r. Odnalazłem ją w bardzo skromnym mieszkaniu na Szaserów — było to spotkanie bardzo radosne, że jestem już na wolności. Rozmawialiśmy o różnych sprawach, spotykaliśmy się od czasu do czasu. Atak serca na wspomnianym zebraniu wzbudził w niej opory przed publicznymi wystąpieniami. Od tego czasu coraz częściej przebywała w szpitalu, gdy ją odwiedziłem po raz ostatni, nie bardzo już mogła rozmawiać. Niestety, o tym, że zmarła, dowiedziałem się z nekrologów. Chciałbym zwrócić uwagę, że Teresa była również zaangażowana w konspiracji niepodległościowej, w Armii Krajowej, jej obaj bracia<sup>21</sup> i dalsi kuzyni byli zasłużonymi oficerami AK. Była osobą cichą, dyskretną, nie chwaliła się, z jak zasłużonej dla Warszawy rodziny pochodziła. Jej dziadek był znanym lekarzem, jedna z jej prababek była pierwszą kobietą, która uzyskała tytuł doktora medycyny<sup>22</sup>. Pozwoliłem sobie przypomnieć te skromne wiadomości dotyczące rodziny Dobrskich, której etos inteligencji zaangażowanej społecznie kontynuowała Teresa. Była badaczem niezwykle obiektywnym, bardzo zaangażowaną patriotycznie, widziała głęboko problemy życia społecznego, współżycia narodów, współżycia Polaków i Żydów — czemu tak wiele poświęciła wysiłku badawczego. Miała poglądy demokratyczne, a zarazem patriotyczne.

### **Halina Grubowska, Żydowski Instytut Historyczny:**

Zajmuję się zbieraniem dokumentów Polaków, którzy pomagali Żydom, następnie odsyłałam do Jad-Waschem. Wspomniano tu, że p. Teresa otrzymała tytuł „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Ileż mieliśmy kłopotów, by zmusić ją do złożenia dokumentów. Procedura wymaga, aby osoba, która ma otrzymać odznaczenie, napisała coś w rodzaju relacji. Mieliliśmy dowody, oświadczenia świadków żydowskich, z trudem uzyskaliśmy oświadczenie od niej samej. Współpracowała z nami, często przychodziła do naszego działu uruchomionego w latach osiemdziesiątych. Napływały do nas relacje od wielu ludzi, którzy pomagali w czasie

---

<sup>21</sup> Mjr Stanisław Dobrski ps. „Żuk” (por. C. Chlebowski, *Wachlarz*, Warszawa 1982, s. 62, 99, 117) i Jerzy Dobrski — 18 V 1943 r. zginął w tajemniczych okolicznościach, na ulicach Warszawy (por. Z. Gnat-Wieteska, *1 Pułk Strzelców Konnych 1806–1944*, Warszawa 1995).

<sup>22</sup> Anna Tomaszewicz-Dobrska (1854–1918), pierwsza w Polsce kobieta lekarka, działaczka społeczna; 1882–1912 kier. Szpitala Położniczego w Warszawie; *Nowy leksykon*, Warszawa 1998.

okupacji Żydom. W tej chwili mamy ponad dwa tysiące teczek z relacjami, są wśród nich też dokumenty dotyczące osób, które pomagały i zginęły, podobne materiały zaczęła gromadzić w latach dziewięćdziesiątych Główna Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Cały ten materiał miała opracować p. Teresa<sup>23</sup>. Poznałam p. Teresę dzięki p. Irenie Sendlerowej, kierownik Działu Dziecięcego w „Żegocie”, zetknęły się, gdy p. Prekerowa pisała pracę magisterską u prof. Herbsta. Byłam zaskoczona jej skromnością. Kiedy się z nią rozmawiało, można się było od niej dużo dowiedzieć. Dokumenty „Felicji” zostały zdeponowane w naszym Instytucie, byłoby dobrze, żeby cała spuścizna Teresy Prekerowej trafiła do naszego Instytutu, ona z nami współpracowała i na niwie stosunków polsko-żydowskich najwięcej zrobiła.

#### **Dr Jan Jagielski:**

Działalem z Teresą w Komitecie Opieki nad Zabytkami i tam ją poznałem, zaczynaliśmy w 1980 r., potem był stan wojenny. Byłem sekretarzem, ona skarbnikiem, na każdej kweście trzymała puszkę, a potem jeszcze musiała wszystko przeliczać. Później wyodrębniła się komisja, która miała zająć się tzw. Traktem Pamięci, wiodącym od Pomnika Bohaterów do Umschlagplatzu, tutaj Teresa była już sekretarzem, a prof. Aleksander Gieysztor przewodniczącym. Jej wysiłek, by doprowadzić do finału tej realizacji był ogromny, redagowała napisy, które tam miały być umieszczone, jej zrealizowanym pomysłem było wyrycie na pomniku 350 imion, które symbolizują 350 tys. Żydów Warszawy, których z tego miejsca wywieziono na śmierć do Treblinki. Rok temu, może więcej, poproszono mnie, żebym wysłał do Ameryki zdjęcie klasztoru Nazaretanek z ul. Czerniakowskiej i zdjęcie osoby, o której tam piszą — chodziło o Teresę. Poszedłem do niej, zdziwiony, że nigdy o tym nie mówiła. Opowiedziała mi tę historię: „Wiesz, ja miałam 18 lat, skończyłam tam liceum<sup>24</sup> i było małe dziecko, nawet nie wiem, jak się nazywało, nie pytałam. Wzięłam to dziecko za rękę, zapukałam do furki, otworzyła mi zakonnica, powiedziałam, że chciałabym się widzieć z siostrą Przełożoną. Pokazuję dziecko, czy nie można by je tu zatrzymać... Furtianka mówi, że nie może podejmować decyzji, że pójdzie po siostrę Przełożoną. Dziecko czekało, a ja przeszłam na drugą stronę ulicy, stałam i czekałam. Albo dziecko wyrzuca, więc wezmę je znów za rękę i będę się dalej martwiła, co z nim zrobić. Zostało tam i przeżyło”. Teresa nawet nie wiedziała, co się dalej z nim stało, to był jeden z jej cichych czynów. Prosiłem ją o fotografię, nie miała żadnej, powiedziała, że ją później zrobi. Już nie zdążyła, ale po jej śmierci udało się nam zdobyć jej uśmiechnięte zdjęcie od syna. Na wiosnę, gdy ją odwiedzaliśmy, zawsze stały na stole piękne tulipany z działki, którą staranie uprawiała.

Nie do przecenienia jest jej udział w stworzeniu Traktu Pamięci, Walki i Męczeństwa Żydów, znalazła też czas i siłę, by doprowadzić do realizacji tablic upamiętniających „Żegotę”, o które walczyła razem z inż. Jankowskim, jedną odsłoniętą 19 kwietnia 1988 r. obok pomnika Bohaterów Getta, drugą na Żurawiej 24, na domu, w którym działał sekretariat znany wielu działaczom. Odsłonięcie odbyło się w kwietniu 1997 r.

Maria Wiśniewska  
Warszawa

<sup>23</sup> *Those Who Helped*, wstęp i weryfikacja danych archiwalnych T. Prekerowa, Główna Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 1993.

<sup>24</sup> Matura 20 V 1940 (por. T. Sulowska-Bojarska, *Twierdza przy Czerniakowskiej*, Warszawa 1994).



## Jerzy Janusz Terej (1934–1979)

### Sprzed i po dwudziestu latach

Kim był Jerzy Janusz Terej? Czym się zaznaczył w życiu innych, w historiografii. Jak mówić o Jerzym Januszu, nie rozmijając się z prawdą o Nim, z prawdą szczególną, bo z natury swej ulotną<sup>1</sup>.

Z perspektywy psychologii biografia kojarzy się ze spektaklem, w którym dla bohatera pozostaje rola aktora, reżyserię bowiem zagarnia bez reszty biograf. Tak jest, niestety, chociaż nie tylko gwoli samopocieszenia się czy Schadenfreude trzeba by dodać, że każdy obraz przedstawiany przez reżyserów–biografów z czasem dezaktualizuje się. Kolejną prawdę zastępuje nowa, również względna, ruchoma, przemijająca. Nic zaskakującego, bo ostateczną instancją, która kreuje nieskończony kształt prawdy, jawi się czas historyczny. Cóż to zdanie, niczym z Heglowskiej zagadki, może oznaczać w szczególnym dla nas wypadku?

Życie Jerzego Janusza dobiegło kresu przed dwudziestoma laty. Lecz Jerzego życia i dzieła obraz podlegał i nadal będzie podlegać przewartościowaniom, nie wyłączając zasadniczych. Historia bowiem, wbrew tyleż szlachetnym, co i naiwnym zakłębom, to jednak najczęściej tyle samo co rzutowana wstecz współczesność; rzutowana nie tylko złą wolą czy złymi intencjami, choć i te grają swoją rolę, lecz gorzej — tłumacząca się ułomnością samego procesu poznania. Każdorazowe wydanie współczesności również życiorysy jednostkowe poddaje egzaminowi, weryfikując je na wzór własnych wyobrażeń i, bodaj przede wszystkim, na miarę własnych potrzeb, interesów. Przecież niemal każde pokolenie przewodzących elit i samych historyków tworzy własną wersję przeszłości, rewizjonistyczne oceny, opinie o jej ludziach — ich sylwetkach, ich dorobku.

Los rozpraw historyka, mówiąc wprost i bardziej generalnie, zależy nie tyle od ich walorów naukowych, co od tak zwanego zapotrzebowania społecznego. Tak jest, niestety, akurat w przypadku dzieł najbardziej ambitnych. Pogląd analogiczny, podważając środowiskowe tabu i złudzenia, formułował Witold Kula.

Próbując odgadnąć przyszłość swych chwalonych powszechnie *Rozważań o historii*, wiosną 1961 r. Profesor zanotował: „Jeśli polityka światowa rozwijać się będzie dobrze i pokojowo, to sytuacja wewnętrzna w krajach socjalistycznych rozwijać się będzie dobrze i liberalizująco. Wówczas moje *Rozważania* przejdą do historii historiografii jako symbol początku odnowy.

---

<sup>1</sup> Poniższą, pierwszą część wypowiedzi wygłosiłem podczas wieczoru wspomnień o Jerzym Januszu Tereju, zorganizowanym 20 września 1999 przez Towarzystwo Naukowe im. Adama Próchnika. Wypowiadali się również: K. Barcikowski, E. Duraczyński, M. Goeter, J. Kancewicz, Z. Pustuła, J. Tejchma, A. Terej, J. Zamojski.

W przeciwnym wypadku doczekają się jeszcze spóźnionej krytyki i będą traktowane jako zdemaskowanie dwulicowca” (*Rozdziałki*, Warszawa 1996, s. 86).

Wszak mimo całego poznawczego relatywizmu jedno obowiązujące minimum zdaje się być oczywiste: każdy życiorys należy widzieć w konkretnym kontekście historycznym. A więc przesłanki, motywacje i przewidywane przez bohatera życiorysu skutki działań trzeba odczytywać poprzez realia, które owym działaniom towarzyszyły. Na drodze egzekwowania dobrych obyczajów nie odmieni się zapewne losów dzieł historiograficznych, lecz można powściągać akty sprzeniewierzenia się tym historykom przynajmniej, którzy odeszli do świata bezbronnych. Niechby się chociaż tyle dopeślało z należnych porządnym ludziom resztek nadziei. Tyle tytułem swoistego wstępu.

Przechodząc do wspomnienia sprzed lat, pragnę zaznaczyć, że napisałem je tuż po pogrzebie, po 1 wrześniu 1979 r. (opublikowane w: „Z pola walki” 1980, nr 2). Również tym zapewne tłumaczy się jego szczególna ekspresja — stylistyka, nastrój, napięcie emocjonalne. Niemniej może warto je w tym miejscu właśnie odtworzyć *in extenso*, by jeszcze wyraziściej uprzytomnić sobie, jak umykający czas przeinacza obraz ludzi — ich dokonania, wzajemne o sobie myślenie, osądy.

\*\*\*

Bywał na cmentarzu często, coraz częściej. Zwabiały Go tajemnice nagrobkowych napisów — jak zwierzył się czytelnikom „Literatury” — czy może przecucie zbliżającego się kresu? I tego wiedzieć nie będę. Wrażliwy i szczerzy, nie zwykł dzielić się własnym bólem.

Stało się. Nie zdążył opiewać tragicznej rocznicy wrześniowej, stał się jej częścią. Odchodził, jak zył, odważnie i gwałtownie. Cmentarz wypełniły setki nie tylko przyjaciół.

Był związany z historią. Tworzył jej obraz także z udziałem gorzkich doświadczeń własnych i swoich najbliższych. Wychowywał się w tradycji, w ideowej atmosferze Polskiej Partii Socjalistycznej, której działaczami byli dziadek i ojciec. Wyrastał z pnia tej części inteligencji polskiej, która chciała i potrafiła walczyć o Polskę i niepodległą, i sprawiedliwą. Rodowodowi swojemu pozostawał wierny do końca. Umiał przełożyć na nakaz własnego życia najwyższą wartość socjalistycznej lewicy: „Trzeba kierować się na każdym kroku zasadą, że niezależna Polska jest dla proletariatu, a nie proletariat dla niezależnej Polski” (K. Kelles-Krauz).

Czy nie dlatego, potępiając nadużywanie wartości narodowego sanktuarium, nie cofał się przed najostrzejszą konfrontacją z nacjonalistycznymi prądami nie tylko tej dawnej historycznej odmiany? Ileż miało Go spotkać po drodze pomówień, zniewag, krzywd. Równocześnie na miejsce ostatniego spoczynku odprowadzało Go wielu ludzi wywodzących się z historycznych formacji politycznych, których racje były tak pryncypialnie przezeń osądzone. Ci, składając na mogile wiązanek biało-czerwonych róż, i Jemu nie odmawiali ani prawa do odmiennego ideowego wyboru, ani czystych, uczciwych intencji.

Na progu rewolucji i On, jeszcze niemal jako dziecko, miał znajdować początek późniejszych ideowopolitycznych wyborów. Październik 1944 niósł dramat dla Jego ojca, oficera Armii Krajowej. Tenże sam październik, również na Jerzego oczach, miał dawać ziemię, miał ofiarowywać szansę ludzkiego życia licznym Jego krewnym spośród tarnobrzeskiej biedoty. W kręgu rodzinnym i w Nim samym miały się splątać gorycz i radość, wątpliwość i nadzieja. Nie zatarty się wrażenia po 35 latach, kiedy na łamach „Literatury” publikował rzecz właśnie o polskiej rewolucji. Podwójna warstwa tej wypowiedzi: tak zdeterminowana pochwała dla historycznych racji ówczesnego zwrotu i tak skrupulatnie odmierzona sprawiedliwość zastę-

pom ludzi, którzy znaleźli się po drugiej stronie barykady nie z własnego wyboru — nie mogła zaskoczyć nikogo, kto znał Go bliżej.

Jako historyk formułował Jerzy opinię w imię własnego pojmowania prawdy, nie bacząc na koniunktury o charakterze pozanaukowym. Własnych ideowych założeń badawczych, które wprost manifestował, udawało Mu się nie skalać tendencyjnością czy uproszczeniami. Szerokim ujęciem syntetycznym towarzyszyła niezmienna dbałość o prawdę szczegółu.

Ideowo-moralne i intelektualne predyspozycje, godne historyka nieprzeciętnej miary, ujawniły się już w pierwszej, obszernej monografii Jerzego Tereja poświęconej dziejom Narodowej Demokracji w latach 1939–1944 (pierwsze wydanie książki pt. *Rzeczywistość i polityka...* ukazało się nakładem Książki i Wiedzy w 1971 r., drugie, poprawione i uzupełnione — pod koniec roku ubiegłego).

Dzięki dwóm książkom o endecji (druga obejmująca całość dziejów tego ruchu ukazała się w 1973 r.) nasza wiedza historyczna wzbogacała się o znakomicie poszerzoną podstawę dokumentacyjną i o nowe oryginalne ujęcie interpretacyjne. Nie niwelując różnic wewnętrznych, ogólny kierunek ideowopolitycznej ewolucji Stronnictwa Narodowego poddał Jerzy Terej wnikliwej i równie krytycznej analizie. I nie mogło być inaczej, po raz pierwszy bowiem spojrzano całościowo na dzieje endecji przez pryzmat demokratyczno-rewolucyjnych tradycji i takiego rzeczywistego interesu narodowego, który zbiegał się z klasowymi racjami robotników i chłopów. Treści, a także znakomicie uatrakcyjniona dodatkowo wieloma wątkami biograficznymi stylistyka tłumaczyły wielką poczytność książek i ich wysoką społeczną rangę.

W kolejnym obszernym studium o Armii Krajowej (*Na rozstajach dróg. Ze studiów nad obliczem i modelem Armii Krajowej*, Warszawa 1978) trafiło Jerzego Janusza Tereja pytanie zasadnicze: Dlaczego tysiące Polaków uwickłało się w sytuacji, które im i krajowi miały zgotować bratobójczą walkę. Przyczyny były rozliczne, lecz stało się tak przede wszystkim za sprawą organizacji — odpowiadał Jerzy — które i tym razem w swoim kanonie polityczno-wychowawczym nie zdołały złączyć patriotyzmu i postępu. I Armii Krajowej to dotyczyło. Skupiała ona tysiące chłopskich i robotniczych synów, lecz organizacją ludową nie była. Była z ducha i tradycji formacją patriotyczną i w stopniu nie mniejszym — zwróconą ku przeszłości. Była nie tyle powstańczą armią, co przedłużeniem wojska, którego pierwszym powołaniem miało być wywalczenie *status quo ante*. Jerzy Terej nie wahał się wypowiedzieć tak gorzkich prawd o strategii kierownictwa AK, dręczył Go bowiem rachunek wymiernych jednostkowych tragedii ludzkich, ponieważ jako historyk nade wszystko starał się przestrzec następne pokolenie przed powtórzeniem złych doświadczeń. Nie stronił od ocen ostrych, gdyż nie zacierał skali odpowiedzialności dowódców i żołnierzy, rządzących i rządzonych.

Dzieła Jerzego Janusza Tereja są tak bogate i wielowymiarowe, jak nieprzeciętna i złożona była Jego osobowość, biografia, rodzinne tradycje. Jedynie niektórzy adwersarze mieli przerażającą jasność, kiedy podczas dyskusji nad pracą o AK wręcz odmawiali jej Autorowi poczucia polskiej tożsamości.

Cudzym roszczeniom przeciwstawił własną moralność obowiązku. Zamiast deklaracji wolał pracować ponad miarę zobowiązań nie tylko w redakcji „Literatury”, o czym tak prawdziwie i wzruszająco napisał Jacek Syski. Za to od fundowanych wyjazdów zagranicznych, również tych już mu przyznanych, uchylał się niezmiennie i ze skutkiem.

Spośród ludzi mi bliskich nade wszystko wyróżniała Jerzego zintegrowana osobowość: jedność wyznawanych zasad i postępowania, słowa i czynu. Nie uznawał fryzowania wypowiedzianej uwagi czy oceny krytycznej odpowiednio do okoliczności; o tyle odstępował od zasady,

że w obecności bezpośrednio zainteresowanych krytykę zaostrzał, a pochwały — tonował. Wewnętrzna harmonia, jaką z tej zgodności czerpał, miała swoją cenę.

Ma się przyjaciół, z których utratą również część naszej duszy gaśnie, a świat nie jest już nam dawną wartością i oporą. Taką przyjaźń, graniczącą z poświęceniem, jeśli zachodziła potrzeba, ofiarowywał Jerzy. Lecz również konsekwentnie, głośno i publicznie piętnował bezideowość i nieuczciwość. Może na zasadzie odwrotności, w epoce nadużywania wielkich słów, stronił od werbalnej artykulacji swoich działań. Czynił to co najwyżej pośrednio i bardzo dyskretnie. W pięknym felietonie, poświęconym pamięci Marii Koszutskiej, napisał: „Myślę, że z tego właśnie ideowego wyboru, z tej rewolucyjnej żarliwości wyrastała jej odwaga. Nie sposób zresztą tych osób od siebie oddzielić; bez ideowości nie ma, nie może być odwagi, bez odwagi nie sposób być ideowym. Pozostaje zwykły koniunkturalizm, pozostają płaskie, tanie kombinacyjki małych ludzi — «najostrzej oceniając wszelkie tchórzostwo, najwyżej ceniła poczucie partyjnej godności», bez której nie wart jest grosza członek partii”.

Jego życie było krótkie, ale bogate i godne.

Henryk Słabek  
Warszawa